

Z notesu uczestnika

Dzień pierwszy

Długo wyczekiwany dzień pierwszy. Wyczuwa się ekscytację, ogromne pokłady energii i chęci. Niektórzy przeżywają to już po raz kolejny: drugi, a nawet trzeci. Dlaczego wracają? To faktycznie może wydawać się dziwne. Niby jak normalni, dorośli ludzie mogą czerpać radość z babrania się w brudzie, kurzu czy farbie? Mogą, a oto niepodważalny dowód.

Marika i Magda należą do grona osób towarzyszących nam od samego początku. Przyjeżdżają co roku, bo nie chcą zamykać Boga w kościołach i wzniosłych kazaniach, ale nieść Go bezpośrednio do każdego człowieka, każdego remontowanego mieszkania: „Możemy w namacalny sposób pomagać ludziom, jednocześnie dając REALNE świadectwo Ewangelii”.

Robert, również obecny rok w rok, spytany co mu się tu podoba, bez namysłu odpowiada: „Spotykam nowych ludzi, wspólnie żyjemy, pracujemy. Jest duża różnorodność, a jednak jeden cel”.

Misiek – kolejny stały bywalec. Tak spodobała mu się coroczna współpraca, że tym razem – do



Łodzi – postanowił zabrać do pomocy grupę około 30 osób. Cieszy się, że możemy pomagać ludziom naprawdę potrzebującym w tym – wydawałoby się – zadbanym, znanym polskim mieście. Jeśli mogłabym zacytować tylko jedno zdanie wyrwane z wypowiedzi Miśka, wybrałabym właśnie to: „Czuję się jak w domu”.

To ta niepowtarzalna atmosfera sprawia, że czujemy się swobodnie, po prostu dobrze. Jesteśmy różni. Mamy różne pochodzenie, bagaż życiowy, spostrzeżenia, a jednak funkcjonujemy razem, potrafimy się

zgrać. Coś nas łączy. To „coś”, to bezinteresowna chęć niesienia pomocy. O tym mówił mi Adam, stojąc na najwyższym szczeblu drabiny i demontując karnisz. Patrzył na mnie z góry, zadowolony i uśmiechnięty. Ani na chwilę nie przerwał pracy.

W jednym z domów dziecka, zostaliśmy przywitani słowami: „Projekty są przygotowane i czekają. Teraz musicie mnie tylko przekonać, że poradzicie sobie w pięć dni”. Powyższy obraz wolontariuszy rozwiewa te wątpliwości. A to dopiero dzień pierwszy.



Dzień drugi

Dźwięk budzika i obawa, by nie przegapić śniadania, sprawia, że leniwie podnosimy się z łóżek. Jeszcze tylko poranna rutyna i spokojnie możemy ruszać, nałapać kalorii niezbędnych do przetrwania dnia. Gdy jemy wszyscy razem, salę wypełniają przyjazne rozmowy, śmiechy. Potem dzielimy się na grupy – czas na dyskusje, poznawanie się nawzajem i rozważanie. Wypoczęci, najedzeni i podbudowani? Czas ruszać! Powoli wysypujemy się przez wąskie drzwi, wyciągamy ręce po wodę i zapakowany lunch. Kierujemy się na parking, gdzie czekają już podstawione specjalnie dla nas miejskie autobusy. Uzbrojeni w niezbędne materiały jesteśmy gotowi nieść realną, prawdziwą nadzieję ludziom, którzy – w wielu przypadkach – dawno ją stracili. Docieramy na miejsca pełni zapału i energii, gotowi by po raz kolejny wejść na drabinę i ubrudzić się farbą. Zabieramy się do pracy. Dużo rozmawiamy i poznajemy już nie tylko siebie nawzajem, ale przede wszystkim tych, którym pomagamy. Odpowiadając na – wydawałoby się, banalne, podstawowe – pytania: „kim jesteśmy, skąd, jak, po co, dlaczego”, pokazujemy, że można żyć inaczej.

My, na co dzień zwykli, niczym nie wyróżniający się ludzie, zakładamy identyczne, czarno-żółte koszulki i stajemy się prawdziwymi ludźmi nadziei. Tak naprawdę, działamy

i zmieniamy. Zarażamy sposobem bycia i patrzenia na świat. W jednym z domów dziecka podopieczni są nie tylko wdzięczni, ale również pomocni. Ochoczo łapią pędzle w ręce, ozdobione już zielonymi bransoletkami Realnej Akcji. Co ciekawe, nawet wyganiają nas z kamerami, bo przecież „nie można się skupić na pracy”, gdy tak gadamy! Powoli mija drugi dzień. Wolontariusze zgrabnie zasiali już ziarenko zaufania i sympatii w wyznaczonych miejscach działania. Teraz pozostaje nam tylko obserwować, jak to ziarenko kiełkuje, rośnie, aż w końcu wyda owoce. Owoce, po które przyjechaliśmy. Kwitnącą nadzieję i wiarę, że zawsze może być lepiej.

Prace posuwają się, nie zwalniamy tempa ani na chwilę. W wielu miejscach nawet lunch pochłaniany jest wahadłowo, żeby – jak to mawiamy – „robotą nie stała”. Skąd w nas ten zapał? Myślę, że każdy z nas głęboko wierzy, że pod koniec tego tygodnia, odpowiedź będzie oczywista już bez naszej ingerencji.

Po pracy zmywamy z siebie cały kurz i resztki farby, dzielimy się wrażeniami wspólnie jedząc popołudniowy posiłek i znów ładujemy się do autobusów. Cel? Centrum – ulica Nawrot. To tam, w kaplicy Kościoła Baptyistów, kończymy nasz dzień wielbiąc Boga, ucząc się z Jego Słowa i po prostu spędzając razem czas. Dzielimy się wrażeniami z dnia dzisiejszego, rozmawiamy o planach na jutro.

Dzień trzeci

To dopiero półmetek, ale wystarczyło, by poznać historie ludzi, do których rękę wyciągnęła nadzieja. W jednym z remontowanych lokali mieszka 56-letnia Elżbieta, żartobliwie nazwana przez wolontariuszy „Królową”. Bezstresowo opowiada o swoim trudnym życiu. Jej mąż zmarł 11 lat temu. Od 1991 roku nieustannie leży, jest sparaliżowana. Od 6 lat nie wyszła z domu. Mieszka z niepełnosprawną córką. Iza dzieciństwo spędziła na podwórku. Można powiedzieć, że wychowała ją podwórko. Wpadła w złe towarzystwo i rozpoczęła burzliwą przygodę z alkoholem. Pojawiło się dziecko i problemy. Stosunkowo szybko małym Adrianem musiała zainteresować się opieka społeczna. Swojego 17-letniego już syna Iza nie widziała 11 lat. Ze łzami w oczach mówi, że nawet nie wie, jak wygląda jej jedyne dziecko. Teraz rozumie swoje błędy. Unika starych znajomych i woli nie pojawiać się w miejscach negatywnie na nią wpływających. Mówi, że po zakończeniu remontu chciałaby poszukać pracy, odnaleźć syna i odbudować z nim kontakty. Świeże, czyste mieszkanie jako dobry start? Czemu nie...

Dzień czwarty

Wciąż działamy, dzielimy się tym, co mamy. I nie tylko my. Kolejni mieszkańcy zechcieli podzielić się z nami swoimi przeżyciami. Bogdan





został sam. Ma 50 lat. Nie jest w stanie samodzielnie funkcjonować. Nie pamięta już, kiedy ostatni raz wychodził z domu, jakieś 2-3 lata temu. 20 lat temu, w wypadku samochodowym doznał poważnego urazu kręgosłupa. Stracił czucie w nogach. We własnym zakresie zorganizował sobie sprzęt do rehabilitacji, bo wciąż głęboko wierzy, że kiedyś znowu stanie na nogach, o własnych siłach. Bardzo ciepło wypowiada się o nas – zaangażowanych w akcję: „Świetni wolontariusze, pełni wiary. Najpiękniejsze jest to, że bezinteresownie próbują wyciągnąć innych z mroku – to bardzo poruszające. Otwierają ludzi na Boga, jakby otwierali puszkę z sardynkami”. Spytany o marzenia, plany i pragnienia odpowiada: „Świeże mieszkanie, świeższe powietrze. Chciałbym pojeździć po kościołach, nałapać jeszcze świeżego powietrza, a gdzie znajdę świeższe niż w kościele?”

W równie trudnej sytuacji znajduje się 77-letnia Romualda, niesprawna po udarze. Samotna od śmierci męża, nie liczy swoich lat. Dlaczego? Bo monotonia i brak jakiegokolwiek celu zlewają ją w jednolitą, nieciekawą masę. Opowiada o wojnie. Miała wtedy tylko 6 lat, ale tkwiący w jej pamięci obraz wielkich samochodów i żołnierzy wciąż ją przeraża, budzi

lęk i nieufność wobec świata. I gdy taka osoba mówi, że nasza akcja jest dla niej jeśli nie najszcześniejszym to jednym z najszcześniejszych doświadczeń w ciągu ostatnich lat, to każdemu wolontariuszowi łza kręci się w oku. Dla niej jesteśmy „miłymi, sympatycznymi ludźmi, harującymi od rana do nocy”. Nie może wyjść z podziwu, że poświęcamy swój czas i pieniądze, aby bezinteresownie pomagać innym: „Kiedyś może tak było, ale teraz? Każdy myśli tylko o swoim. Wasze akcje i fundacja powinny istnieć jak najdłużej, bo są naprawdę dobre”.

Czy tacy ludzie, jak Bogdan i Romualda, mogą mieć nadzieję na lepsze jutro? Czy dla nich w ogóle istnieje jakieś jutro? Odpowiedź jest prosta – mogą! Musimy tylko dać im podstawy, na których będą mogli budować swoją własną realną nadzieję.

Dzień piąty

Zbliżamy się do końca. Większość projektów już zakończona, jeszcze tylko tak zwana kosmetyka. Bogdan i Romualda wyśpią się dziś już w swoich czystych, świeżych mieszkaniach. Ale są jeszcze tacy, którzy na ten moment muszą poczekać do jutra, na przykład 56-letnia Henryka. Ciężka choroba utrudnia jej samodzielne funkcjonowanie. Utrudnia,

ale nie uniemożliwia. Kobieta mieszka w domu, nadającym się tak naprawdę jedynie do rozbiórki. Odnowienie jej jednopokojowego mieszkania wymagało wiele wysiłku. Ściany dosłownie sypały się. Ale już prawie finisz. Jeszcze tylko jedna warstwa farby i Henryka wróci do cudownie odmienionego lokum, na które jeszcze parę dni temu ciężko było patrzeć. Może teraz jej życie stanie się choć odrobinę przyjemniejsze? Najbardziej cieszą ją drobne, niezauważalne dla nas rzeczy. Wielokrotnie wspomina o nowych karniszach, które sprawiają jej ogromną radość. Jest zachwycona i wciąż się dziwi, że ktoś chciał się podjąć takiego remontu. Jest zszokowana słysząc, że jest nas dużo więcej i że pracujemy za darmo.

Zachwycone są również wychowanki domu dziecka – Sandra i Karolina. Bardzo polubiły wolontariuszy. Lubią spędzać czas w ich towarzystwie. Mimo że mają dopiero po 14 lat, są jak na swój wiek bardzo dojrzałe i w takiż sposób opowiadają o tym, jak znalazły się w tym miejscu. „Tu żyje się prawie jak w domu, nawet lepiej”. Nie chcą wracać do rodziców. Widują się z nimi i to im wystarcza. Tym bardziej cieszy je odświeżenie budynku. Spytane, co sądzą o akcji, odpowiadają: „Więcej takich ludzi”. Tego samego zdania jest pani dyrektor kolejnej, wyremontowanej już placówki. Trwają wakacje, a dzięki Realnej Akcji bardzo dużo udało się zrobić. Wspaniała współpraca daje namacalne efekty, a to wszystko wynika z potrzeby serca: „Wielkim darem od Boga jest to, że tu jestem i mogę służyć moim podopiecznym już 25 lat. Jestem bardzo związana z tym miejscem, daje mi to energię i sens życia. I wierzę, że to się dzieje za sprawą Najwyższego. Tu krąży dobra energia, widać, że wszyscy dążymy do tego samego celu: służyć drugiemu człowiekowi”. Naszą rozmowę zamyka słowami: „Każdy wolontariusz zostawia tu cząstkę siebie i to buduje zarówno to miejsce, jak i mnie”.

MALWINA POKORSKA

Fotografie: Realna Nadzieja

Dzień szósty

FINAŁ

Sobota, 7 sierpnia 2010. Ostatni dzień Akcji. Większość projektów już zakończono. Niektóre wymagają jeszcze ostatnich zabiegów. A wieczorem w Pasażu Schillera przy ulicy Piotrkowskiej festyn – podsumowanie i zakończenie trzeciej edycji Realnej Akcji. W programie koncert chóru Gospel Joy, podziękowania od wiceprezydenta Łodzi Marcina Bugajskiego, wręczenie wyróżnień liderom projektów i koszykarski show Tanyi Crevier (byłej zawodniczki WNBA).

Ten Festiwal Współpracy to inicjatywa Fundacji Realna Nadzieja we współpracy z Urzędem Miasta Łodzi i pod patronatem Wojewody Łódzkiego. Współorganizatorami były trzy ewangeliczne Kościoły łódzkie: Kościół Chrześcijan Baptystów, Kościół Zielonoświątkowy i Kościół Ewangelicznych Chrześcijan oraz fundacje: PROeM i Scripture Union. W ramach Realnej Akcji działali również wolontariusze Generacji T. Wolontariusze rekrutowali się z najróżniejszych środowisk. Byli wśród nich również łodzianie, którzy o Akcji dowiedzieli się z plakatów.

Zrealizowano 20 projektów, przygotowanych we współpracy z Wydziałem Polityki Społecznej Urzędu Miasta Łodzi i Miejskim Ośrodkiem Pomocy Społecznej. Przygotowania trwały ponad pół roku. Projekty do wykonania typowała administracja miejska. Miasto zapewniało również materiały i transport. Wyremontowano, odmalowano i odświeżono 11 mieszkań, 4 domy dziecka wraz z placami zabaw, Dom Pomocy Społecznej przy ul. Podgórznej, pomieszczenia Misji Nowa Nadzieja oraz Specjalistyczny Ośrodek Wsparcia Ofiar Przemocy. Ponadto przez cały tydzień funkcjonowała wioska indiańska i Kids Games, gdzie bawiło się około 60 dzieci.

W Realnej Akcji 2010 udział wzięło 251 wolontariuszy z ośmiu krajów: Polski, Belgii, Holandii, Szwajcarii, Kanady, Anglii, Ukrainy, Stanów Zjednoczonych. Płacili za podróż i pobyt, poświęcili swój czas i siły, by praktycznie okazać miłość bliźniemu, kolejny raz doświadczyć, że bardziej błogosławioną rzeczą jest dawać niż brać. Że czyny znaczą więcej niż słowa.

Za rok wielu z nich zjawi się na kolejnej Akcji w kolejnym mieście. To sprawdzona już płaszczyzna współpracy organizacji pozarządowych, samorządów i Kościołów. Dla nas to przede wszystkim jeden ze sposobów służenia Bogu i ludziom.

RAFAŁ PIEKARSKI

PS. Zapraszamy do grupy Realna Akcja na Facebooku, gdzie można m. in. obejrzeć zdjęcia i filmy z wszystkich edycji RA oraz na www.realnaakcja.pl i na www.realnanadzieja.pl.



Fot. RN